



Paul d'Ivoi
DIAMENT OZYRYSA

Pierwsza część cyklu „Kuzyn Lavarède'a!”



22

ISBN 978-83-65753-86-1 (całość)

ISBN 978-83-65753-87-8 (część 1)

**BIBLIOTEKA ANDRZEJA
SZLAKIEM PRZYGODY**

Paul d'Ivoi

DIAMENT OZYRYSA



[Kup książkę](#)

Paul d'Ivoi to pseudonim Paula Deleutre (1856-1915), pochodzącego z rodu pisarzy. Jego dziadek Edouard i ojciec Charles również podpisywali niektóre swe dzieła pseudonimem Paul d'Ivoi.

Studiował prawo w Paryżu, ale podążył drogą ojca i dziadka, wybierając literaturę. Zadebiutował jako żurnalista w dziennikach „Paris-Journal” i „Figaro”. Pod pseudonimem Paul d'Ivoi pisywał też do tygodników ilustrowanych „Journal des Voyages” i „Petit Journal”.

Działalność literacką zaczął od sztuk bulwarowych: *Le mari de ma femme* (1887) czy *La pie au nid* (1887) oraz kilku powieści w odcinkach, które nie zwróciły uwagi, jak *Le capitaine Jean*, *La femme au diadème rouge*, *Olympia et Cie*.

W latach 1894-1914 wydał 21 książek tworzących serię „Voyages excentriques” [Dziwne podróże], wykorzystującą wzór „Voyages extraordinaires” Julesa Verne’a. Podobne były nawet okładki, powtarzały się także te same motywy. Obaj autorzy dzielili to samo nastawienie do czytelnika, pragnienie zapewniania mu rozrywki i wiedzy (geograficznej, przyrodniczej, technicznej). Z entuzjazmem dla rozwoju nauki i wynalazków łączyły się obawy przed niewłaściwym ich wykorzystywaniem.

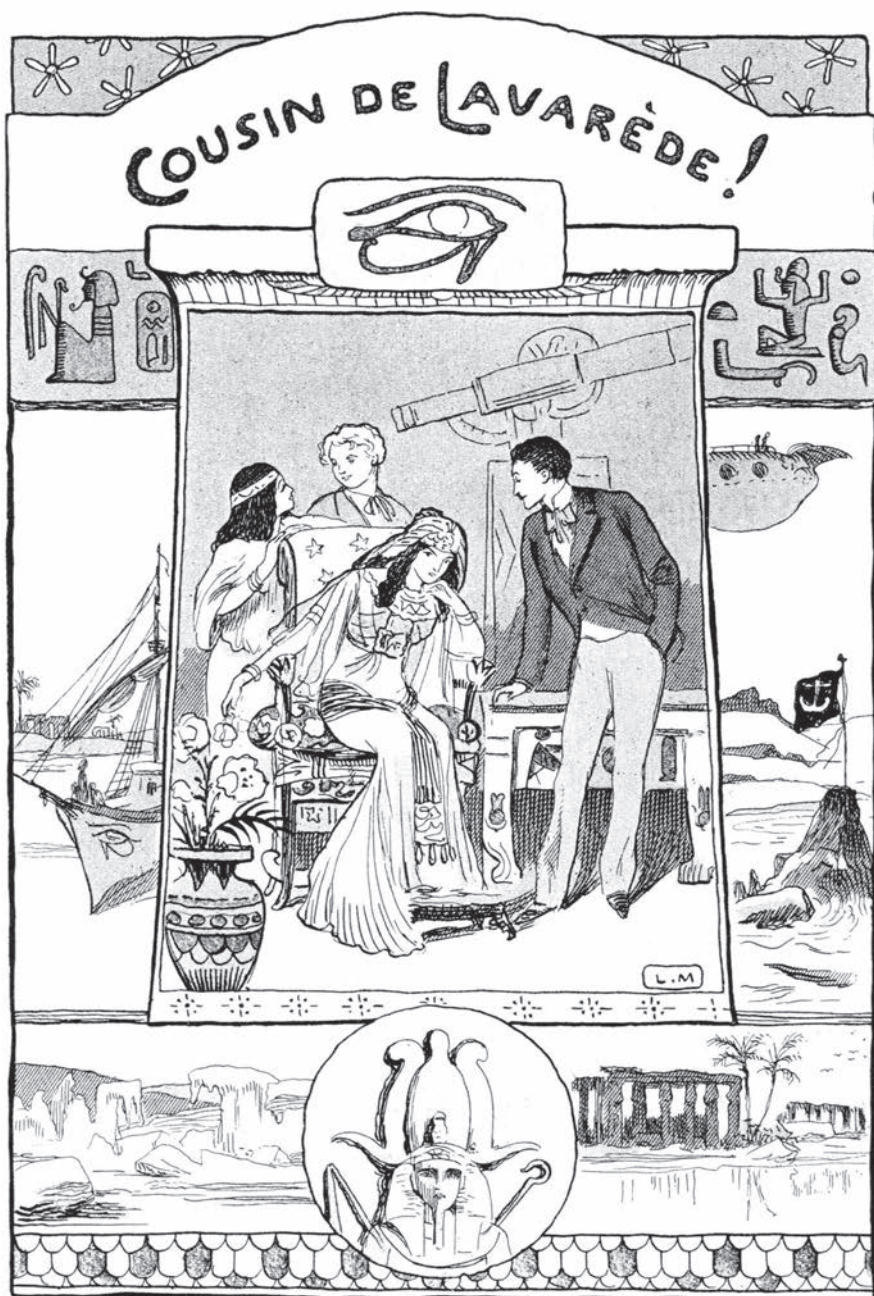
W roku 1894 pierwszy tom tej serii, tworzący trzyczęściowy cykl *Les Cinq Sous de Lavarède*, napisany wspólnie z Henrim Chabrillem, przyniósł mu sławę. Była to jego najbardziej realistyczna powieść, następne bowiem stawały się coraz bardziej naukowe i przesycane fantazją umyślnie naiwną. Seria, ukazująca się w wydawnictwie Boivin et Cie, była przeznaczona dla młodzieży. Kolejne tomy ukazywały się z częstotliwością jednej powieści na rok.

Paul d'Ivoi tworzył też, razem z pułkownikiem Royetem, opowiadania patriotyczne, np. *Les briseurs d'épée*, a także historyczne, pod pseudonimem Paul Eric, np. *Les cinquante*. Występują w nich typowe dla owej epoki stereotypy dotyczące poszczególnych narodów i ras.

Patriotyzm d'Ivoi zbliża się niekiedy do nacjonalizmu. W złym świetle przedstawiani są głównie Niemcy, a także Anglicy zagrażający francuskiemu interesom. Wychwalane są za to zalety Francuzów i ich umysłowość (*esprit parisienne*, „duch paryski”), wyrażająca się pomysłowością, bystrością umysłu, skłonnością do płatania figli, lekkim traktowaniem prawa i zasad, zapalczywością, a przy tym nieskazitelną prawością).

Książki Paula d'Ivoi cieszyły się prawie do końca XX wieku dużą popularnością we Francji, miały wiele wydań.

Wielu czytelników, zwłaszcza młodych, przedkładało je nad dzieła Verne’a, gdyż zawierały więcej przygód, a ich akcja toczyła się szybciej. Toteż na przykład Jean-Paul Sartre pisał w swej autobiografii *Les Mots*, że zawierały więcej nadzwyczajności.



Reynaud-Battaglia

Paul d'Ivoi



DIAMENT OZYRYSA

Pierwsza część cyklu „Kuzyn Lavarede’a!”

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn

[Kup książkę](#)



_____ Iti
 - - - - - Iti

ROBERT LAVARÈDE



néraire de la 1^{re} Partie.

néraire de la 2^e Partie.

Sześćdziesiąta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Dwudziesty drugi tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuł oryginału francuskiego:
Le Diamant d'Osiris

© Copyright for the Polish translation
by Janusz Pultyn, 2019

© Copyright for the Polish translation by Janusz Pultyn, 2019
79 ilustracji, w tym 5 kolorowych oraz mapka trasy podróży: Lucien Métivet
Ilustracje podkolorował: Dariusz Kocurek

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak

Redakcja i korekta: Andrzej Zydorczak
Projekt okładki: Barbara Linda
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2019

ISBN 978-83-65753-86-1 (całość)
ISBN 978-83-65753-87-8 (część pierwsza)

Dla pana
Hippolyte Marinoniego¹
dyrektora
„Le Petit Journal”².

To dzięki Panu i pańskiemu wsparciu
starego Lavarède’a spotkał jakże szczęśliwy los. Proszę pozwolić, że sprawię sobie przyjemność dedykując panu *nowego*, jako wyraz mej gorącej i głębokiej wdzięczności.

Paul d’Ivoi

¹ *Hippolyte Marinoni* (1823-1904) – francuski konstruktor maszyn drukarskich i wydawca prasy, od roku 1882 redaktor naczelny dziennika „Le Petit Journal”, jeden z twórców nowoczesnej prasy.

² „Le Petit Journal” – wydawany w Paryżu popularny dziennik, wychodzący od roku 1863, szczyt popularności osiągnął w roku 1890, kiedy to jego nakład osiągnął ogromną liczbę miliona egzemplarzy; propagował sport, zamieszczał powieści w odcinkach, w tym Paula d’Ivoi.



Rozdział I Dwa bolidy

Drośzę cię, drogi Ulysse, zostaw ten teleskop.

– Jeszcze chwilę, zacny Robercie.

– Ani jednej sekundy. Pomyśl sobie tylko, biedaczyno, że moja mało powabna gospodyni swymi czerwonymi rękoma w tej oto chwili parzy herbatę, na spróbowanie której cię zapraszam.

– No tak... ale...

– Ale ta *dama tasiemki* jest punktualna. Zna moje zwyczaje i dokładnie o ósmej stawia imbryk na ogień, a o ósmej dwadzieścia pięć mającą sto stopni wodę wylewa na aromatyczne listki. Teraz jest trzydzieści pięć po ósmej. Herbata naciąga od dziesięciu minut; dobry kwadrans zajmie nam droga do mojego mieszkania przy ulicy Lalande¹. Herbata okaże się za mocna i nas rozdrażni. Z twojej winy będzie nas czekała bezsenna noc.

– Jeśli chodzi o mnie, to mam już pewność, że nie zasnę.

– Chodź, egoisto!

¹ *Rue Lalande* – krótka ulica w dzielnicy Montparnasse w Paryżu, odchodzi na południe od cmentarza Montparnasse, między rue Froidevaux i rue Liancourt; nazwa od francuskiego astronoma Josepha de Lalande (1732-1807).

Owe zdania dwaj młodzi ludzie wymieniali pod kopułą obserwatorium¹ w Paryżu.

Pierwszy z nich, siedzący cztery metry nad posadzką w fotelu obserwatora, przed okularum gigantycznego teleskopu², zwanego „Wielkim Równikowym”, należał niewątpliwie do pracowników tej instytucji naukowej. Jego wygląd wykluczał wszelkie wątpliwości. Szeroką twarz miał okoloną bardzo jasnymi włosami, nos krótki i płaski, oczy małe i pełne zdziwienia, usta znacznie rozciągnięte, co zapewniało mu bliskie podobieństwo do gwiazdy nocy: Izydy, Selene, Hekate, Febe³, jak nazywali ją starożytni; Księżycza zaś według określenia ludzi współczesnych.

Ulysse Astéras⁴ był rachmistrzem, skromnym pracownikiem obsługującym uczonych z Obserwatorium, posiadającym wszakże „smykałkę do astronomii”.

Słówko o jego towarzyszu, wysokim młodzieńcu mającym dwadzieścia pięć lub dwadzieścia sześć lat, o bardzo łagodnych czarnych oczach, śniadej cerze, od której jaśniejszą linią odcinał się kasztanowy wąs. Wyglądał na równie spokojnego, co Ulysse, lecz wydawał się zdenerwowany, czymś poruszony.

Beztrosko wyciągnięty na podstawie budzącej respekt lunety astronomicznej, uniósł się do połowy, żeby skarcić przyjaciela.

¹ *Obserwatorium* – obserwatorium astronomiczne w Paryżu, założone w roku 1671, wielokrotnie rozbudowywane, siedzibę ma w dzielnicy Montparnasse, około 600 m w linii prostej od ulicy Lalande.

² *Teleskop* – oddany do użytku w roku 1854 teleskop o średnicy soczewki 38 cm, największy wówczas na świecie, o montażu równikowym, wzdłuż dwóch prostopadłych osi, z których jedna zwrócona jest na biegun niebieski, stąd nazwa teleskopu.

³ *Izyda* – bogini egipska, żona Ozyrysa i matka Horsa, patronka rodziny, przyrody, magii, opiekunka kobiet i dzieci, jej kult był rozpowszechniony w Imperium Rzymskim, utożsamiana z Demeter, nie miała bliskich związków z Księżycem (egipskim bogiem Księżycza był Iah); *Selene* – w mitologii greckiej bogini Księżycza (jej imię znaczy „księżyc”), Tytanka, siostra boga Słońca Heliosa, jej kult był ograniczony, rolę bogini Księżycza przejęła później Artemida; *Hekate* – w mitologii greckiej Tytanka, bogini czarów, ciemności, rozstajów dróg, później wiązana z Księżycem; *Febe* – w mitologii greckiej Tytanka, babka Apollona i Hekate, bogini wyroczni delfickiej, prorocत्व, wiązana z Księżycem (jej imię po grecku znaczy „Jaśniejąca”).

⁴ *Ulysse Astéras* – miano znaczące, Ulysse to forma łacińskiego imienia Ulysses, greckiego Odyseusza, zaś *asteras* to po grecku „gwiazda”, nazwisko pasujące dla astronoma.

– Chodź, egoisto! – powiedział.

Tkwiący wysoko na swoim stanowisku Astéras pomachał gorączkowo ramionami, nie odrywając oczu od okularu teleskopu.

– Egoista! Jesteś nim bardziej niżli ja. Chodzi o moją przyszłość. Bądź łaskaw...

– Jestem łaskawy tylko dla herbaty.

– Jak zawsze kpiarz. Pomyśl o chwale, która mi przypadnie. Zostanę zaliczony do znakomitości nauki, jeżeli...

– Ósma czterdzieści!

– Jeżeli zdołam przeprowadzić obserwacje tej błędnej gwiazdy, tego bolidu¹... ustalę jego podstawowe dane.

– Znam podstawowe dane tylko jednej rzeczy. Herbaty!

– Bolid ten – ciągnął Ulyse nie zwracając uwagi, że mu przewano – bolid ten w atmosferze ziemskiej pojawił się piętnaście godzin temu i wprowadził w podniecenie wszystkie obserwatoria globu.

Rachmistrz wyciągnął się jak struna, z palcem wskazującym skierowanym w stronę wierzchołka kopuły.

– Gdyż owa wyjątkowa, dziwaczna, paradoksalna asteroida² wyraca do góry nogami wszystkie prawa mechaniki nieba³. Galileusz⁴ i Newton⁵ się mylili... To żywe ciało poruszające się samodzielnie i zagubione w przestrzeni...

– Które spadnie na sufit – sztych Robert na widok przyjaciela trzymającego się mocno fotela, żeby z niego nie wypaść.

Rozgniewany Astéras mówił jednak dalej:

¹ *Bolid* – meteor, zwłaszcza duży i jasny.

² *Asteroida* – z greckiego „podobny do gwiazdy”, planetoida, drobne ciało niebieskie mniejsze od planety, krążące w Układzie Słonecznym.

³ *Mechanika nieba* – dział astronomii poświęcony prawom matematycznym ruchu ciał niebieskich, głównie planet.

⁴ *Galileusz* (Galileo Galilei, 1564-1642) – wielki włoski filozof i astronom, twórca nowożytnej mechaniki; autor słynnych odkryć astronomicznych dokonanych za pomocą teleskopu.

⁵ *Isaac Newton*, sir (1643-1727) – angielski fizyk, matematyk, filozof i astronom, profesor fizyki i matematyki uniwersytetu w Cambridge, członek Royal Society oraz paryskiej AN; sformułował prawo powszechnego ciążenia, wyjaśnił precesję osi Ziemi i pływy morza, uzasadnił prawa Keplera; w optyce opracował korpuskularną teorię budowy światła, określił zasady optyki geometrycznej.



Owe zdania dwaj młodzi ludzie wymieniali
pod kopułą obserwatorium w Paryżu.

[Kup książkę](#)

– Ciało to niechybnie nie zakreśla żadnej z trzech krzywych geometrycznych: elipsy, paraboli czy hiperboli. Jest na to dowód. Mamy pod oczyma...

– Przed oczyma – poprawił go rozmówca.

– Bolid poruszający się stale, acz nieregularnie.

Robert wybuchnął śmiechem, a gdy się uspokoił, zapytał:

– Czy to dlatego wszystko odwracasz do góry nogami?

– Wydaje mi się, że sprawa jest tego warta.

– Źle ci się wydaje. Mędrzec nie goni za urojonymi meteorami.

– Taki mędrzec nie zna się na meteorach¹.

– Racja! Każdy bowiem człowiek ma swój bolid.

Na to stwierdzenie Astéras aż podskoczył i zawołał:

– Co żeś rzekł?

– Niezachwianą prawdę.

– Czyli ty, Robert Lavarède, kasjer w przedsiębiorstwie Brice i Molbec, producentów przyrządów optycznych...

– Mam swój bolid i ci to udowodnię.

– Słucham cię.

Rachmistrz podstępnie powrócił do obserwacji, zachwycony przerwą, którą zapewni mu opowieść przyjaciela. Ten zaś zaczął, nadal gnusnie rozciągnięty:

– Urodziłem się na gospodarstwie dzierżawionym pięćdziesiąt kilometrów od Warkali², na samym południu Algierii, a uczyłem w Algierze³. Kiedy miałem piętnaście lat, zostałem sierotą. Zainteresował się mną jeden z nauczycieli, adoptował, a kiedy miano wano go dyrektorem szkoły średniej w Nîmes⁴, zabrał mnie tam ze sobą. Byłem *bi-bac*⁵, to znaczy zdałem egzamin dojrzałości

¹ *Meteor* – meteor, który nie spalił się całkowicie w atmosferze Ziemi i spadł na jej powierzchnię.

² *Warkala* (fr. Ouargla) – oaza w północno-wschodniej Algierii (w XIX wieku w południowo-wschodniej), jedna z największych na Saharze.

³ *Algier* – port nad Morzem Śródziemnym, stolica i największe miasto Algierii, założone w czasach rzymskich (Iconium).

⁴ *Nîmes* – miasto w południowej Francji, stolica departamentu Gard, ważny ośrodek w czasach rzymskich i w średniowieczu, obecnie miasto przemysłowe.

⁵ *Bi-bac* (fr.) – skrót z *bi-baccalauréat*, podwójny egzamin dojrzałości; matura zdawana we Francji na zakończenie liceum, od roku 1830 istniały oddzielne matury

z nauk humanistycznych i ścisłych, kiedy z kolei zmarł także mój opiekun.

Wzruszony tymi wspomnieniami umilkł na chwilę, a podczas owej ciszy zabrzmiały mamrotane przez Astérasa takie oto słowa:

– Została przedwczoraj zauważona w gwiazdozbiorze Bliźniąt¹ i nie może być daleko.

Uwaga ta niewątpliwie nie miała nic wspólnego z opowieścią Roberta, który pochłonięty nią, nie usłyszał wcale owych słów. Po wolnym, stłumionym głosem mówił dalej:

– Zostałem sam. Przez trzy lata rodzinę odnajdywałem w wojску. Potem mnie zwolniono i znowu zostałem bez nikogo. Jestem uczuciowy. Samotność mi ciążyła. Nie miałem ani rodziny, ani przyjaciół, z którymi mógłbym dzielić się myślami. W takim to stanie ducha dowiedziałem się z gazet o istnieniu i adresie mego kuzyna, Armanda Lavarède’a. Och! Dziesiąta woda po kisielu, jak określa się to w Bretanii i Prowansji! Nigdy go nie widziałem. Również mój ojciec nigdy nie spotkał się z jego rodzicami. Obie te gałęzie rodziny żyły oddzielnie, nie okazując niczym, że o sobie pamiętają. Mimo wszystko wszakże był to jakiś krewny. Przypominałem sobie, co mój ojciec niekiedy twierdził. Nie oczekując po nim niczego poza przyjaźnią, nie musiałem się niczego obawiać. Przyjechałem więc do Paryża.

– Nic, nic – z wysokości swego posterunku obserwacyjnego mruczał Ulysse.

– Tu dowiedziałem się, że mój kuzyn opuścił Francję. Pragnąc spełnić klauzulę testamentu, odbywał podróż dookoła świata mając w kieszeni 25 centymów². Odnalazłem mój bolid.

– Odnalazłeś bolid... a gdzie? – zawołał Astéras, tym magicznym słowem wyrwany z zaabsorbowania.

humanistyczne oraz matury ścisłe; zdanie jednej z tych matur dawało wstęp na odpowiednie uczelnie wyższe.

¹ *Bliźnięta* (*Gemini*) – jeden z gwiazdozbiorów pasa Zodiaku, w Europie widoczny od jesieni do wiosny, z dwiema jasnymi gwiazdami, Kastorem i Polluksem.

² *Centym* – (fr. *centime*), jedna setna franka, waluty Francji od rewolucji francuskiej do przyjęcia euro w roku 2002; patrz: inny cykl powieści Paula d’Ivoi *Pięć groszy Lavarède’a*.

– Ojej! Nie mówię o twojej wędrowniej gwieździe. Chodzi o mojego kuzyna.

– Żał mi ciebie.

– Co też gadasz?

– Nic. Proszę cię, mów dalej.

– Życzyłem mu dobrze. Trzeba było z czegoś żyć. Czeka-
jąc na powrót podróżnika zatrudniłem się jako prosty urzędnik
w przedsiębiorstwie Brice et Molbec. Upływały miesiące. Zosta-
łem wysłany do Saint-Gobain¹, żeby sprawdził soczewki prze-
znaczone dla obserwatorium w Pułkowie². Nie było mnie przez
piętnaście dni. Powróciłem. Co za pech! Armand Lavarède od-
wiedził Paryż, ale wyruszył już do Anglii, żeby ożenić się z cza-
rującą miss³, która podczas podróży dookoła świata towarzyszyła
mu wraz ze swym szacownym ojcem. Spodziewano się go nieba-
wem. Przez atak influenzy⁴ musiałem pozostawać w domu. Przez
zaledwie tydzień. Wyzdrowiałem. Pobiegłem do kuzyna. Pojawił
się w Paryżu ze swą żoną, ale był już daleko, odbywali podróż
poślubną po Ameryce. Teraz oczekuję go w każdej chwili. Czy
natrafiłeś na wiele bolidów mających ruchy równie stałe i równie
nieregularne?

Odpowiedział mu ryk Astérasa:

– Mam cię wreszcie.

– Co masz? – spokojnie zapytał Robert.

– Mój bolid.

Rozochocony rachmistrz wrócił już do teleskopu. Jego wycią-
gnięte ramiona trzepotały w radości.

¹ *Saint-Gobain* – francuska huta szkła, założona w roku 1665 z siedzibą na przed-
mieściu Paryża, od przełomu XIX i XX jeden z czołowych producentów socze-
wek teleskopów.

² *Pułkowo* – miejscowość leżąca kilkanaście km na południe od Petersburga w Ro-
sji, w roku 1839 otwarto w niej obserwatorium astronomiczne Rosyjskiej Aka-
demii Nauk, od roku 1889 działał tam największy (78-centymetrowy) teleskop
świata, od roku 1956 dzielnica Petersburga.

³ *Miss* (ang.) – panna, tytuł grzecznościowy stosowany wobec kobiet niezamę-
żnych; tu chodzi o miss Aurett Murlyton.

⁴ *Influenza* – dawna nazwa grypy i pokrewnych chorób wywoływanych przez
ortomyksowirusy.

– Tak, to rzeczywiście on! Z przynależnym mu światłem zgłaszanym przez wszystkich obserwatorów! Naprawdę wydaje się, że jego źródłem jest elektryczność, a nie spalanie.

– Dziewiąta godzina – zauważył Lavarède. – No jak, chcesz pójść na herbatę, tak czy nie?

– Zgasł! – jęknął Astéras.

– Co ty mówisz?

– Zgasł jak zdmuchnięta świeczka. Niewidoczny, nie daje się odnaleźć.

– No to, potrójny głupcze, zostaw w spokoju ten szydzący z ciebie kawałek gwiazdy i chodźmy już.

– Masz rację – mruknął rachmistrz, rozgniewany tym nagłym zniknięciem meteoru. – Niech diabli wezmą tego przemierzającego niebo fantastycznego przechodnia!

Zbiegł szybko drabinką obserwacyjną i poprowadził przyjaciela korytarzami Obserwatorium. Po chwili obaj minęli wejście do budynku, ruszyli rue Cassini, bulwarem Saint-Jacques, przecięli plac Denfert, aleję d'Orléans i zagłębili się w rue Daguerre¹. Zrobiła się ciemna, mglista noc listopadowa. Mokre ulice były puste i ciche.

Idący szybkim krokiem Astéras dawał wyraz swego złego humoru:

– Czy widziano kiedy taką asteroidę, która zgasła na chwilę przedtem, nim miałem ustalić jej tożsamość?

– Może obawiała się wścibstwa policji – rzucił spokojnie Robert.

– Żartuj sobie, przyjacielu, żartuj. Tym gorzej dla ciebie, że nie interesują cię cuda nauki. Gdybym przy sobie miał nie człowieka

¹ *Rue Cassini* – krótka ulica w dzielnicy Montparnasse w Paryżu, od północy ogranicza Obserwatorium Paryskie; *Bulwar Saint-Jacques* – biegnie na miejscu murów miejskich Paryża, nie przecina się z rue Cassini, zapewne chodzi o rue de Faubourg Saint-Jacques, jedną z najstarszych ulic Paryża; *Plac Denfert* – właściwie Denfert-Rochereau, w dzielnicy Montparnasse, do roku 1878 plac d'Enfer, znajduje się tam wejście do Katakumb Paryża; *Aleja d'Orleans* – dawna (do roku 1948) nazwa alei Général-Leclerc, stara (na miejscu dawnej drogi z Paryża do Tours), biegła z placu Denfert-Rochereau na południe; *Rue Daguerre* – ulica w dzielnicy Montparnasse w Paryżu; podana trasa nie jest najkrótsza, bliżej na rue Lalande byłoby przy skręceniu z rue Cassini w Avenue Denfert-Rochereau, ograniczającą Obserwatorium od zachodu.

przyziemnego, ale intelektualistę, podobnie jak ja zdumiewałby się on niezwykłą zmiennością blasku tego maleńkiego świata.

Następnie tonem profesora na katedrze dodał:

– No oczywiście! Owa niezmierna księga, w której słońca piszą dzieje wszechświata, czyli niebo, zawiera oczywiście gwiazdy zmienne¹. T w konstelacji Korony² od 12 do 21 maja 1866 roku spadła z wielkości³ drugiej do dziewiątej; X w Łabędziu⁴ przechodzi przez stały okres 406 dni z wielkości czwartej do trzynastej; V w Bliźniętach⁵ zwiększyła w ciągu 24 godzin jasność o trzy wielkości; żadna wszakże nie ma tak ogromnej zmienności, jak dziwny świątek, którym się zajmujemy. W ciągu sekundy od nieznośnego blasku przechodzi do pełnej czerni.

– Czy wszyscy astronomowie są podobni do ciebie? – przerwał mu Lavarède.

– Tak. Wszystkich tak jak mnie fascynuje nieodparcie tajemnicza nieskończoność.

– Wiesz zatem, w jakiej konstelacji umieszczam Obserwatorium?

– Nie pojmuję...

– Ja zaś pojmuję: w konstelacji Charenton⁶, której stanie się, jeśli już nie jest, głównym dostawcą.

¹ *Gwiazdy zmienne* – gwiazdy zmieniające swą jasność, przyczyny tego mogą być fizyczne (zmiany blasku) i geometryczne (przesłanianie przez inne ciała).

² *Korona* – dokładniej Korona Północna (*Corona Borealis*), mała konstelacja między Herkulesem a Wężem (istnieje też Korona Południowa), gwiazda T CrB to gwiazda nowa, która w roku 1866 zmieniła jasność z wielkości gwiazdowej 10 do 2,5 (około 1500 razy).

³ *Wielkość gwiazdowa* – miara jasności obiektów kosmicznych (gwiazd, planet, asteroid), obliczana logarytmicznie, najjaśniejsza gwiazda (Syriusz) ma wielkość gwiazdową $-1,46$, a najmniej jasne widoczne gołym okiem mają szóstą wielkość gwiazdową.

⁴ *Łabędź* (Cygnus) – duży gwiazdozbiór półkuli północnej, widoczny w Polsce od wiosny do jesieni, gwiazda X Cyg według dzisiejszych danych zmienia jasność z wielkości gwiazdowej 5,85 do 6,91 w okresie 16,4 dnia, chodzi zapewne o chi (χ) Cygni, zmieniającą jasność z wielkości gwiazdowej 3,3 do 14,2 w okresie 408 dni.

⁵ *V w Bliźniętach* – gwiazda ta nie jest obecnie zaliczana do zmiennych, w tej konstelacji zmienne są gwiazdy eta (η), zeta (ζ), R, S, T i U Gemini.

⁶ *Charenton* – dawna nazwa paryskiego szpitala dla umysłowo chorych, założonego w roku 1641 na przedmieściu Charenton-Saint Maurice jako przytułek dla biednych, od 1660 roku przeznaczony dla szaleńców, od roku 1804 główny szpital psychiatryczny, zamknięty w 2011 roku.

Rachmistrz w geście wymownej rozpaczyny uniósł nagle ramiona ku niebu.

– Jakże dobrze znam twój przyziemny umysł. Kalambury. Oto wszystkie twe marzenia. Twoim ideałem jest biuro, do którego chodzisz co rano.

– Na dziewiątą, przyjacielu poeto; a wychodzę z niego o szóstej wieczorem; swe błahe obowiązki mam tam metodycznie wyznaczone. Kiedy ty w wyobraźni przemierzasz na niebie miliony miejsc, to mnie podróże przerażają do tego stopnia, że nie pozwalam sobie na wędrowanie nawet myślami. Być może dzieję się tak dlatego, że mój kuzyn zagarnął wszystkie umiejętności przemieszczania się, które posiada ród Lavarède’ów. W każdym razie bycie takim napawa mnie szczęściem. Och! Wędrowanie, ruszanie się z miejsca, zmienianie co dzień domu i zwyczajów; jakże jest to dla mnie przerażające! Jestem domatorem, człowiekiem spokojnym, cichym, mającym stałe nawyki. Jestem kasjerem, mam nadzieję, że będę nim zawsze. Znacznie szczęśliwszy od wielu moich kolegów mam pewność, że z powierzonej mi kasy nigdy bezprawnie nie wezmę niczego, gdyż sama taka nieszczęsna idea nigdy nie może przyjść mi do głowy; zaś całe moje „ja” wzdryga się na myśl o podróży do Belgii, choćby na chwilę, co w niektórych przypadkach staje się koniecznością. Znasz mnie przecież, wyraziłbym sprzeciw.

– Nie mów, że zawsze tak będzie.

– Ach tak! Stajesz się beczelny, Ulysse. Zamierzasz insynuować, że przetrwonię powierzone mojej pieczy pieniądze?

– No skądże! Jesteś uczciwy. Chcę tylko powiedzieć, że któregoś dnia poniesie cię ambicja.

– Ani za dnia, ani w nocy.

– A z nią pojawi się potrzeba wędrowania, która dzisiaj wydaje ci się czymś potwornym.

– *Monstrum horrendum*¹! Mylisz się, drogi przyjacielu. Upprzedzam cię życzliwie; gdybyś chciał zostać nekromantą², to zbankrutujesz.

¹ *Monstrum horrendum* (łac.) – straszny potwór skrót z *monstrum horrendum, in-forme, ingens, cui lumen ademptum* (Wergiliusz, *Eneida*, III, 658), w tłumaczeniu Zygmunta Kubiaka „Przeraźliwy był to stwór, wielki, bezkształtny i ślepy” (o cyklopie Polifemie).

² *Nekromanta* – wróżbita zajmujący się przywoływaniem duchów zmarłych, żeby głosiły one przepowiednie albo zdradzały tajemnice.

– Na pewno nie!

– Na pewno tak!

Mrużąc oczy na świeżym powietrzu, rachmistrz powiedział:

– Wiesz, że nie znam się zupełnie na sprawach życiowych. Ślęczęcząc wiecznie nad tablicami paralaks¹, minimów, *et cetera*², nie odczuwam najmniejszej ochoty poznawania ludzkości rojącej się pod gwiazdami.

– To akurat prawda – potwierdził Robert – a dowodem jest to, że w mardi gras³ na paradę zamiast odziać się odświętnie, przebierasz się w kostium Szaleńca.

– Nie znam się na takich drobiazgach, to prawda. Często jednak jadam obiady u starej znajomej mojej rodziny. Twierdzi ona, że na świecie istnieją dziewczęta będące aniołami.

– Wszystkie dziewczęta są aniołami.

– Ach! – Astéras westchnął z całkowitą ufnością w jego słowa – to zupełnie możliwe. No dobrze, wydaje się rzeczywiście istnieć rządzące nami prawo matematyczne. Zgodnie z tym prawem każdy napotyka jednego z tych aniołów. Żenimy się z nimi, a wtedy rodzi się ambicja.

Rozmówca przerwał mu głośnym śmiechem:

– Najdroższy jasnowidzu, twe proroctwo mimo to upadnie.

– Skąd taka pewność?

– Z mego postanowienia, że nigdy się nie ożenię.

– Twoje postanowienie zniweczy prawo, o którym przed chwilą wspomniałem.

– Nie, mój Ulysse. Możesz to wykreślić ze swoich papierów.

– Niby dlaczego?

– Dlatego, że nie chcę się żenić.

Te ostatnie słowa młody człowiek wypowiedział z wielką mocą. Bardziej wyważonym tonem zapewnił:

¹ *Paralaksa* – w astronomii zjawisko pozornej zmiany wzajemnego położenia ciał niebieskich, spowodowane przemieszczaniem się punktu obserwacji, np. wskutek ruchu Ziemi po orbicie wokół Słońca.

² *Et cetera* (łac.) – i tak dalej.

³ *Mardi gras* – ostatni dzień karnawału, wtorek przed początkiem wielkiego postu, ostatki, w tradycji francuskiej odbywają się wtedy parady przebierańców, zjada się naleśniki.

– Zrozum. Dziewczyna ma w sobie pierwiastek anielski, a ja jestem tylko człowiekiem. Ma to fatalne skutki: żona wyrażając swe poglądy sprzeczne z moimi zmarnowałaby swe życie, jak też moje.

– Na szczęście nie wszyscy myślą tak jak ty.

– Wiem o tym. Mój zapal do walki mogę wszakże wykorzystać mając przed sobą takiego przyjaciela jak ty. Uważam cię za człowieka na tyle sprawiedliwego, żeby wytrzymywać z twoim charakterem. Kiedy będę miał cię dość, to ciebie zostawię. Nic bardziej pospolitego.

– Aha! – mruknął Ulysse wzruszając ramionami – ktoś słuchający ciebie nie uwierzyłby, że jesteś chłopcem dzielnym, bardzo serdecznym i hojnym.

– Nie jestem na tyle bogaty, aby to przekonanie mogło się szerzyć.

– Tak, ale cię znam. Pięknie się bronisz przed samym sobą. Ożenisz się, drogi Robercie, i będziesz najlepszym mężem, jakiego można sobie wyobrazić.

Pochłonięci rozmową idący nie zauważyli znajdującej się dwadzieścia metrów przed nimi grupki, która widząc ich zbliżanie się, ukryła się w głębi bramy, której otwarte skrzydło pozwalało dostrzec mroczny korytarz.

Było tam dwóch ludzi:

– To on – rzucił jeden z nich ściszoneg głosem.

– Ów Robert Lavarède, którego mi wskazał jaśnie pan?

– On właśnie. Rozpoznaję jego głos.

– Ale nie jest sam.

– Tym gorzej. Ten drugi dołączy. Nie możemy zostawić na wolności osobę, która będzie paplała na prawo i na lewo.

– Rzeczywiście by to przeszkadzało.

– Uwaga. Oto oni. Sprawcie się dobrze.

Robert i jego towarzysz nadchodzili. Minęli tajemniczych rozmówców. Zamierzali skręcić w ulicę Lalande, przy której mieszkał Lavarède.



Wszystkie dziewczęta są aniołami.

[Kup książkę](#)

Niespodziewanie wzdrygnęli się usłyszawszy szelest tkaniny. Zanim zdolali rozpoznać źródło tego odgłosu, na ich głowy spadł rodzaj obszernego płaszcza, krępując w swych ciężkich fałdach.

Niemal natychmiast chwyciły ich mocarne ręce, wciągając w ciemny korytarz, u wylotu którego chwilę przedtem stali nieznanym rozmówcy.





Rozdział II

Całkowita tajemnica

Napaść odbyła się tak szybko, że ani Robert, ani jego przyjaciel nie byli w stanie stawić choćby najslabszy opór. Na wpół niesieni przez napastników poczuli, że są brutalnie wpychani do jakiejś izby. Przez oślepiającą ich tkaninę usłyszeli ogłuszający huk zamykanych drzwi, a potem zapadła cisza.

Oszołomieni nadal mocno wydarzeniem zdołali, nie bez trudu, wypłatać się z płaszcza, w który podczas pojmania wpadli jak w sieć. Zamierzali zobaczyć, gdzie się znajdują.

Próżna nadzieja! Otaczała ich nieprzenikniona ciemność. Larvère ze złością tupnął nogą w podłogę.

– Gdzie jesteśmy?

– Och! – naiwnie oświadczył Astéras. – Nie jesteśmy daleko od ulicy Lalande.

– Diabelski marzycielu, wiem to równie dobrze, co ty. Pytam, w co wpadliśmy w tej chwili, co znaczy ten głupi żart?

– Padłem jego ofiarą tak samo jak ty. Nie mogę cię zatem oświecić.

– Oświecić, to właściwe słowo. Mam zapalki. Oświećmy nasze więzienie, może tak jak ono, rozjaśni się i nasza sytuacja.

Trzaskanie fosforu okazało, że Robert do słów dołączył czyn i w pomieszczeniu zamigotało nagle światło.

– Zwycięstwo! Kurki gazowe¹.

Młodemu człowiekowi okrzyk ten wyrwał się na widok kin-kietów z porcelanowymi lampkami, znajdujących się z obu stron lustra wiszącego nad kominkiem z białego marmuru.

Zapalone kurki umożliwiły pojmanym rozpoznać najdrobniejsze szczegóły ich więzienia.

Znajdowali się w małym pomieszczeniu o bokach wynoszących cztery metry, skromnie umeblowanym w dwa łóżka, świeżkowy stół i kilka krzeseł. Osobliwy szczegół: oprócz mocnych, dębowych drzwi nie było tam żadnego widocznego otworu.

– Phi! – zawołał Robert. – Istnieją drzwi, trzeba je otworzyć. W paryskim domu każdy hałas nieuchronnie przyciąga uwagę. Zróbmy hałas.

Uzbrojony w krzesło, zadał nim potężny cios w skrzydło drzwi. Ku wielkiemu jednak jego zdumieniu, uderzenie nie rozbrzmiało długo, na co liczył. Odgłos był suchy, krótki, jakby stłumiony. Najpewniej podwójne wyściełane drzwi stłumiły wibracje.

Owe odkrycie wywołało wybuch złości kasjera spółki Brice et Molbec. Posługując się swą ręką machał krzesłem jak taranem i kilka minut walił w drzwi. Wynik tych wysiłków był łatwy do przewidzenia. Krzesło nagle nie wytrzymało. Jego kawałki posypały się na podłogę, a rozbity Robert rozglądał się wokół w poszukiwaniu jakiegoś innego sposobu wyładowania gniewu.

Astéras siedział już spokojnie za stołem. Z kieszeni wyjął kartki pokryte liczbami i nie przejmując się uwięzieniem, pogrążył się w rozwiązywaniu pasjonującego problemu refrakcji².

¹ *Kurki gazowe* – sposób oświetlania pomieszczeń stosowany od roku 1812, w Paryżu od 1817, popularny w XIX wieku; używano różnych rodzajów lamp zasilanych gazem dostarczonym przewodami z gazowni.

² *Refrakcja* – zmiana kierunku rozchodzenia się fali, załamanie się jej wywołane zmianą prędkości podczas przechodzenia do innego ośrodka, w astronomii zakrzywienie w atmosferze ziemskiej promieni świetlnych biegnących od ciała niebieskiego.

Jego spokój wywołał niezadowolenie Lavarède'a. Opadł bezładnie na siedzenie.

– To prawda, że cały mój trud poszedł całkowicie na marne – mruzczał do siebie, lecz niemal zaraz wstał znowu i rzekł: – Całkowicie na marne! Niezupełnie. Czekaj na nas herbata. Nie będzie się już nadawała do picia, jeśli nasze przetrzymywanie tutaj się przedłuży.

Następnie, podnosząc głos, oświadczył niezmiernie poważnym tonem:

– Panie, pani lub panno. Nie znam płci, wieku, charakteru osoby, która zmusza nas do przyjmowania jej gościny. Zaklinam ją jedynie, żeby bez zwłoki nas uwolniła, aby mój przyjaciel Ulysse Astéras i ja mogliśmy skosztować czekającej na nas herbaty.

Jakby w odpowiedzi na te słowa zabrzmiał suchy trzask; opuszczała się płyta w ścianie, odsłaniając windę do potraw, w której pojawił się parujący imbryk otoczony zastawą do herbaty.

Młody człowiek przez jedną chwilę stał nieruchomo, oszołomiony ową fantastyczną szybkością odpowiedzi, ale zaraz odzywał zimną krew.

– Skorzystajmy mimo wszystko z tej grzeczności.

Ostrożnie przeniósł na stół imbryk, dzbanek z mlekiem, filiżanki, spodki obładowane złocistymi „grzankami” o bardzo apetycznym wyglądem. Ograbiwszy windę, Lavarède dodał:

– Bardzo dziękuję, zostaliśmy obsłużeni.

Jedyną odpowiedzią było zamknięcie się płyty w ścianie.

Niewidzialny widz wyraźnie szpiegował więźniów. Myśl o tym wzmocniła zimną krew Roberta.

Niewątpliwie ktoś bawił się ich kosztem. Zamknięto ich, żeby oglądać „wyraz twarzy”. No i dobrze! Ochoczo przyjmie tę przegodę, i to on będzie się śmiał ostatni.

Postanowiwszy tak, poklepał po ramienia Astérasa, bardziej niż zazwyczaj pochłoniętego obliczeniami.

– Co? – rzucił ten, podskakując.

– Herbata podana, drogi przyjacielu.

– Herbata. Doskonale! No to zbiorę moje szpargały.

Czy chowając kartki do kieszeni, Ulysse przewracał oczyma pełnymi strachu?

– Ach tak! – zapytał wreszcie. – Zmieniłeś więc swe umeblowanie?

– Jak to, ja? Skąd przyszło ci to do głowy?

– Stąd, że te prycze, te meble...

– Myślisz więc, że jesteś u mnie?

– A nie jesteśmy? – wyjąkał zdumiony rachmistrz.

Lavarède niespodziewanie wybuchnął śmiechem. Jego przyjaciel, pochłonięty jak zawsze badaniami nieba, zapomniał już o przygodzie, której ofiarą padł.

Kilka słów przypomniało mu o sytuacji. Herbata rozpościerała jednak wyborny aromat, grzanki z masłem wzmagaly apetyt i rachmistrz nie kazał się prosić, aby oddać należne honory zapewnionej przez nieznanego gospodarza kolacji.

Robert dawał mu zresztą przykład. Potrawy płynne i stałe znikły ze zdumiewającą prędkością. Dopiero wtedy wystąpiło dziwne zjawisko.

Para przyjaciół, podczas posiłku gadatliwa i wesoła, przestała niespodziewanie rozmawiać. Odnieśli wrażenie, że jakaś zasłona opadła przed ich oczyma, pogrążając wszystkie rzeczy w rodzaju mgły. Potem ich powieki zamknęły się powoli i znieruchomieli, pokonani snem równie nagłym, co przemożnym.

W izbie zapadło milczenie. Płomienie gazu tańczyły kapryśnie, na wszystkie rzeczy rzucając na przemian cienie i ruchome światła.

Upłynął tak kwadrans, a potem drzwi, nadaremnie wyłamywane przez Roberta, obróciły się powoli na zawiasach. W szparze pojawiło się dwóch ludzi.

Jeden był wielki, o karnacji śniadej jak u Lavarède'a, a zachowywał się z trochę pretensjonalną przesadą cechującą zamieszkujących Paryż egzotycznych cudzoziemców. Był przystojny, ale w jego spojrzeniu brakowało szczerości, a bardzo niskie czoło wskazywało na mózgownicę, w której z trudem rozwijają się szersze myśli. Poza tym w całej jego postawie dostrzegalna była pewna gnuśność, znużenie, jak u tych, którzy oddają się eleganckiemu próżniactwu, najbardziej uprzykrzonemu, przygnębiającemu z wszystkich zajęć.

Jego towarzysz, niskiego wzrostu, szczupły, śniady, nerwowy, o typie saraceńskim¹, w ubraniu europejskim wyglądał na skrępowanego. Na pierwszy rzut oka wyczuwało się, że przywykł do powiewnych szat Orientu. To on odezwał się pierwszy:

– Jak widzisz, o Panie, śpią.

– Masz rację, Niari. Nigdy bym nie uwierzył, że dwie krople soku z wilczomleczu² tak szybko ich powalą.

– To dlatego, że Wasza Wysokość zapomniała obyczaje Egiptu.

– Istotnie, zapomniałem na dobre. Jeśli czegoś dzisiaj żałuję, to bycia zmuszanym do myślenia o nich. Liczę jednakże, że nie będę zajęty nimi długo.

I zbolałym tonem dodał:

– Ile godzin będą spali?

– Najdłużej pięć albo sześć.

– Pięć albo sześć, powiadasz? Nie wystarczy nam przecież czasu na ich przewiezienie.

– Wystarczy, Panie, jeśli ich sen przekształcę w letarg. Wie pan dobrze, że wierny Niari badał u hinduskich braminów³ tajemną wiedzę, którą zaczerpnęli przed sześcioma tysiącami lat z hieroglifów⁴ z doliny Nilu.

– Tak, tak, wiem o tym – obojętnym tonem rzucił jego rozmówca. – Działaj jednak szybko. Spieszno mi do wyjazdu, do pozbycia się obmierzłego obowiązku, którym mnie obciążyłeś.

¹ *Saraceński* – od średniowiecza europejskie określenie Arabów i szerzej wyznawców islamu, zwłaszcza walczących z krzyżowcami podczas krucjat oraz piratów muzułmańskich grasujących na Morzu Śródziemnym.

² *Wilczomlecz* (ostromlecz, eufobia, *Euphorbia*) – roślina zielna lub drzewo z rodziny wilczomleczowatych, pochodząca ze strefy umiarkowanej i obszarów międzyzwrotnikowych; w pędach jej znajduje się sok mleczny (lateks), zwykle z trującą euforbiną, używany do zwalczania owadów.

³ *Bramini* – w społeczeństwie indyjskim członkowie najwyższej z czterech warstw (warn) społecznych, kapłani religii hinduistycznej.

⁴ *Hieroglify* – znaki pisma piktograficznego starożytnego Egiptu, odczytanego dopiero w XIX wieku, w postaci uproszczonych rysunków, pełniły funkcje piktograficzne, fonografów o wartości fonetycznej i determinatywów; uważane za bardzo tajemnicze i przekazujące mityczną wiedzę, powstały około 5100-5200 lat temu, a nie 6000; nie były też znane braminom.

– Wasza Wysokość chyba mnie nie obwinia. Czyż w moim oddaniu nie składałem ludzi w ofierze jej fantazji?

– Tak, mój dobry Niari. Nie zwracaj najmniejszej uwagi na moje słowa. Jestem taki znudzony, że sprawiam wrażenie, iż za dużo od ciebie wymagam. Wcale tak nie jest, bądź pewny.

Niari pokłonił się uroczyście, poszukał czegoś w kieszeniach swego płaszcza i wyjął okrągłe pudełko, które otworzył.

W środku można było dostrzec rodzaj maści o szmaragdowej barwie.

– Powstrzyma to obudzenie się tych śpiących przez tak długi czas, jaki pan sobie zażyczy.

– Wystarczą trzy, cztery dni.

– Dobrze, mój Panie.

Drewnianą szpatułką ten dziwny osobnik nabrał odrobinę preparatu i wprowadził ją w usta Lavarède’a. Tak samo postąpił z Astérasem.

– A teraz – oświadczył, kiedy skończył – przez cztery dni nie będą się ruszali, mówili, jakby umarli. Ich oddychanie się zatrzyma. Serce przestanie bić.

Kiedy to mówił, postępowwała przemiana. Oblicza Roberta i Ulysse’a traciły barwy. Nozdrza się zaciskały, oddechy stopniowo słabły, aż stały się niewyczuwalne.

– Bardzo ciekawe – zauważył elegant, któremu Niari okazywał ogromny szacunek – czy jednak masz pewność, że doświadczenie to nie wiąże się z żadnym zagrożeniem?

– Całkowitą, mój Panie. Zastosowanym przeze mnie preparatem jest Niemb-Vohé, który bramini w wielkiej tajemnicy zbierają w dżunglach dorzecza Gangesu. Dzięki niemu mogą dokonywać cudów zadziwiających naukę europejską. Zależnie od zażytej dawki zapadają w letarg trwający dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści, sto dni i są grzebani, a przedtem zapowiadają datę swego przebudzenia. Grób jest otwierany o wyznaczonej porze, a przebiegły bramin wychodzi z niego w doskonałym zdrowiu. Anglicy podejrzewali początkowo oszustwo; podjęli wszelkie środki niezbędnej kontroli i musieli uznać, że „cudotwórcy” rzeczywiście leżeli w swej trumnie. Nie rozpoznali jednak tak prostej tajemnicy owej sprawy. Bramini jej strzegą.

Nastąpiło milczenie. Z pochyloną głową, wzrokiem utkwionym w podłogę, obdarzany tytułem Pana mężczyzna wydawał się tracić świadomość miejsca, w którym się znajdował. Oczekiwanie się przedłużało, dlatego Niari pokornie przywołał jego uwagę.



– Powstrzyma to obudzenie się tych śpiących przez tak długi czas, jaki pan sobie zażyczy.

– Panie!

– Co? – mruknął zagadnięty, podnosząc szybko głowę.

– Proszę Waszą Wielmożność o przebaczenie, że zakłóciłem jej myśli. Oczekuję jednak na rozkazy.

– Moje rozkazy?

– Tak. Ci dwaj „Rumi”¹ są pogrążeni w śnie. Czy należy postąpić tak, jak pan postanowił?

¹ *Rumi* – w świecie arabskim „Rzymianin”, pierwotnie mieszkaniec Cesarstwa Bizantyjskiego, później określenie Greków i szerzej Europejczyków, zwłaszcza z Europy Zachodniej, także ogólnie chrześcijan.

– Czy powiedziałem ci coś zaprzeczającego temu?

Nozdrza eleganta się zwężyły. Jego czarne oczy lśniły dzikim światłem.

Niari pochylił się z rękoma złączonymi ponad głową i powiedział ściszonego głosem.

– Nie godź panie w wiernego ci swym gniewnym wzrokiem. Jeślim zgrzeszył, to z nadmiaru oddania. Skoro święty Skarabeusz¹, w przejrzyste noce buczy wokół skruszonych wierchołków wysokich piramid, skoro ibis² wyzuty ze swych odwiecznych ołtarzy prosi gwiazdę Anubisa³ o moc obalenia brytyjskiego jednorożca⁴, wolno jest oczekiwanemu, którego posiadłością jest ziemia Egiptu, nie trwać w postanowieniu zachowywania neutralności. Może on, ten właśnie, chwycić za drzewce sztandaru Faraonów i wokół jego płachty z przedpotopowym godłem zebrać pozostałych w jego służbie ludzi Nilu. Może ich poprowadzić przeciwko angielskim zdobywcom. Może...

– Mógłby, mógłby, ale nie chce – zadrwił jego rozmówca, a suchym, zgryźliwym głosem dorzucił:

– Nie, dzielny Niari. Nie nadużyję swego świetnego urodzenia aby wciągać rodaków w walkę bez szans. Egipt jest wyblakłym grobowcem przeszłości, Anglia zaś przyszłością. Ponadto żaden ze mnie bohater. Miałbym oddać życie za niezależność kraju, który opuściłem jako małe dziecko, z którym nic mnie nie wiąże...

¹ *Skarabeusz* – w religii starożytnego Egiptu chrząszcz ten (poświętnik, *Scarabaeus*) był zwierzęciem Chepri, boga wschodzącego słońca, czczonego jako symbol wędrówki słońca po niebie, które toczył jak kulkę gnoju, jako symbol ponownych narodzin odgrywał ogromną rolę w obrzędach pogrzebowych.

² *Ibis* czczony (*Threskiornis aethiopicus*) – duży ptak brodzący, był w starożytnym Egipcie zwierzęciem boga księżyca Thota, patrona mądrości i magii, wiązano go z kultem faraonów.

³ *Anubis* – bóg w religii starożytnego Egiptu, przed Ozyrysem najważniejsze bóstwo związane z życiem pozagrobowym, strażnik zmarłych, przedstawiany z głową szakala; gwiazdą łączoną późno z Anubisem był Syriusz (w gwiazdozbiorze Wielkiego Psa, utożsamianego z szakalem).

⁴ *Jednorożec* – mityczne zwierzę przypominającego konia z pojedynczym rogiem na czole, znane od starożytności, w średniowieczu symbol czystości, niewinności, męki Chrystusa, w czasach króla Jakuba VI (1603) dodano do herbu Anglii jako jego trzymacz, dlatego stanowi jeden z symboli Wielkiej Brytanii.

Byłoby to szaleństwem. Więcej nawet, byłoby to niewdzięcznością wobec Anglii.

– Panie, nie mów tak. Moja egipska dusza dygocze z rozpacz.

– Należy określać rzeczy ich nazwami. Od dziesięciu lat rząd Jej Królewskiej Mości płaci mi pensję w wysokości pięćdziesięciu tysięcy funtów szterlingów¹ (1250000 franków). Dzięki niej jestem bogaty i szczęśliwy. Przyjemność splata dla mnie kwietne wieńce. Przyjmując te dobrodziejstwa zgadzam się jednak milcząco, że nie będę podejmował żadnych prób przepędzenia żołnierzy Wielkiej Brytanii z Kairu, Aleksandrii² i Suez³.

– A więc kupiono mego pana.

– Kupiono, jeśli chcesz użyć takiego słowa, Niari. W każdym razie jestem wdzięczny za wyznaczoną za mnie cenę. Teraz, kiedy Egipcjanie, skupieni w tajemnym stowarzyszeniu o nazwie „Nowoegipcjanie”, pragną się zbuntować, Anglia podwoi moją pensję. Zobowiąże mnie do ostudzenia nastrojów, wynagradzając pełną własnością bezcennego diamentu zwanego „Kropla krwi Ozyrysa”⁴. Przyjmę go!

Spojrzał w oczy swego sługi, rzucając mu wyzwanie.

– Mimo wszystko jestem dobrym księciem. Ani jedna strużka krwi egipskiej nie popłynie wskutek mego planu.

Jego ton stał się łagodniejszy, niemal przymilny, gdy mówił dalej:

– Myślisz, mój drogi Niari, że zwycięstwo nie jest pewne. Zgadzając się na przywództwo, przyjąłbym odpowiedzialność zbyt

¹ *Funt szterling* – jednostka monetarna w Wielkiej Brytanii; do roku 1971 dzieliła się na 20 szylingów i 240 pensów; obecnie na 100 pensów; suma 50 000 funtów była ogromna (roczne dochody wykwalifikowanych robotników wynosiły około 40 funtów).

² *Aleksandria* – miasto w północnym Egipcie, port nad Morzem Śródziemnym, w Deltie Nilu, założone przez Aleksandra Wielkiego, stolica Egiptu Ptolemeuszy.

³ *Suez* – miasto w północno-wschodnim Egipcie, port nad Zatoką Sueską morza Czerwonego, dawna forteca broniąca przed krzyżowcami, obecnie ważne miasto portowe, ma około 570 tys. mieszkańców, w końcu XIX wieku po Kairze i Aleksandrii największe miasto Egiptu.

⁴ *Ozyrys* – jeden z głównych bogów starożytnego Egiptu, według mitów nauczył ludzi kultury, w tym uprawy roli, po zabiciu go przez brata Seta został bogiem śmierci i życia pośmiertnego, sędzią zmarłych; później najważniejsze bóstwo egipskie.

ciężką dla moich ramion, kiedy zaś zastąpi mnie Rumi, rozwieje się wszelkie niebezpieczeństwo.

Wskazał uśpionego Lavarède'a. Wesoły blask załśnił w jego nieszczerych oczach.

– Szukałem go i z trudem odnalazłem. Urodzony na algierskim południu, nie ma rodziców, dlatego jego zaprzeczenia nie znajdą żadnego oparcia. Kiedy zostanie przedstawiony spiskowcom, otrzyma diament Ozyrysa. Wystarczy wówczas, że przekażę go władzom angielskim, a bunt się skończy, co na brzegach Nilu zapobiegnie krwawym hekatombom¹. Uwierz mi, tak będzie najlepiej.

A ponieważ Niari kręcił głową, dodał twardo:

– Zresztą chcę go.

– Będziesz miał zapewnione posłuszeństwo, o Panie – szepnął jego towarzysz.

Po tych słowach zaklaskał. Znak ten wywołał otwarcie drzwi i pojawienie się wielu ludzi. Niari wskazał przybyłym Roberta:

– Oto wódz, którego oczekują synowie Ozyrysa. Nie chce stać na czele nas. Uśpiłem go. Zabierzemy go z sobą, a tam, w owym kraju pełnym pamiątek przeszłości, odzyska panowanie nad sobą. Hypogea² opowiedzą mu o wielkich zmarłych, a sfinks³ o spodziewanym po nim obowiązku.

Słowa te, niewątpliwie przygotowane zawczasu, zostały wypowiedziane bez przekonania, monotonnym głosem. Niari był posłuszny poleceniom swojego towarzysza, lecz jego dusza buntowała się przeciwko jego woli. Wzdragająca się przed braniem udziału w kłamstwie, w tym podstawieniu człowieka, które miało zmylić cały lud.

Przybyli niczego jednak nie dostrzegli. Otoczyli kasjera spółki Brice et Molbec, przyklękając przed nim.

¹ *Hekatomba* – w starożytnej Grecji pierwotnie ofiara ze 100 wołów, później każda większa ofiara ze zwierząt; w przenośni: jednoczesna zagłada dużej liczby ludzi.

² *Hypogea* (w liczbie pojedynczej *hypogeum*) – podziemne pomieszczenia, najczęściej okrągłe, zwykle pełniące funkcję grobu (indywidualnego bądź zbiorowego) albo kultowe, w egiptologii rozbudowany grobowiec wykuty w skale, do którego prowadzi opadający korytarz, jak w Dolinie Królów.

³ *Sfinks* – postać mitologiczna przedstawiana najczęściej jako leżący lew z głową człowieka, boga lub władcy, w starożytnym Egipcie strażnicy świątyń i grobowców, w tym słynny Wielki Sfinks obok piramid w Gizie.

Przywódca dał znak, a Niari zapytał:

- Czy opakowanie jest gotowe?
- Oczywiście – odparł jeden z ludzi. – Jest w sąsiedniej sali.
- No to się pośpieszmy.

Na to polecenie obecni wzięli Roberta i Ulysse’a. Podźwignęli obu śpiących i przenieśli do pomieszczenia, do którego prowadziły drzwi tajemniczej kryjówki.

Na podłodze stała wielka drewniana skrzynia. Co dziwne, pod zewnętrzną powłoką znajdowały się rzędy szklanych płytek o niewielkiej długości, zostawiające w środku wolną przestrzeń, w której łatwo mogli się zmieścić dwaj ludzie. Towarzysze Niariego położyli tam ofiary wilczomleczu. Następnie nałożyli wieko paki i przybili je gwoźdźmi, odsłaniając następujące napisy: Góra. Dół. Kruche. Wyroby szklane.

Po wykonaniu pracy wszyscy stanęli nieruchomo, jakby oczekując na polecenia.

Niari podszedł do swojego zwierzchnika i rzekł z opuszczoną głową, w błagalnej postawie:

- Panie, jest jeszcze czas. Możesz wypuścić tych ludzi.
- Tamten obrócił się na pięcie rzucając tylko te słowa:
- Nudzisz mnie.

Egipcjanin zbladł, rękę zacisnął na swej piersi. Potem uspokoił się wielkim wysiłkiem woli.

– Czy platforma jest na zewnątrz? – kiedy o to pytał, swą miną nie zdradzał zupełnie dręczących go lęków.

- Czekaj przed bramą.
- No to weźcie pakę, bracia.

Pomocnicy nachylili się, podnieśli ciężką skrzynię i zabrali ją ciemnym korytarzem wychodzącym na ulicę Daguerre. Drogę mieli wolną. Mgła była gęsta i przesłaniała wszystko w odległości kilku kroków.

Przy chodniku stała platforma, jej lampy rzucały w mgle halo¹ czerwonego światła.

Skrzynia została załadowana. Jeden z mężczyzn usiadł na koźle.

¹ Halo – barwny, świetlisty pierścień o średnicy 22° (małe halo) lub 46° (duże halo), widoczny wokół Słońca lub Księżycy, przenosi także wokół innych źródeł światła.

– Dokąd jedziemy? – zapytał.

– Na dworzec Lyoński¹ – odpowiedział Niari. – Nadacie skrzy-
nię do Marsylii, ma dotrzeć tam jak najszybciej. Odbiorcą jest ka-
pitan jachtu² „Faraon”.

– Tak jest!

Ciężki wóz odjechał i szybko zniknął w mgle. Obecni ludzie się
rozeszli, uprzednio wymieniwszy z Niariem dziwne znaki.

Ten został sam obok człowieka, któremu towarzyszył od po-
czątku wieczora.

– Co rozkażesz teraz, Panie?

– Udamy się również na dworzec Lyoński.

– Pojedziemy pociągiem odchodzącym 45 minut po północy?

– Tak. Chyba że ci to nie podoba?

– Nie żartujcie tak, wielmożny panie. Wicie dobrze, że nie kie-
ruję się tym, co mi się podoba.

– A zatem porzuć ten ponury nastrój.

– Postaram się.

– To właściwe słowa. W drogę, dobry Niari. Uważam, że dzi-
siejszego wieczora dobrze przysłużyliśmy się Anglii.

I obaj szybkim krokiem ruszyli w stronę alei d’Orléans.

Zwierzchnik zatrzymał się nagle:

– Jeszcze jedno, Niari.

– Pański sługa słucha, mój Panie.

– Odtąd unikaj nazywania mnie tak. Zapomnij, kim jestem.
Twoim zwierzchnikiem będzie odtąd ten, którego uśpiliśmy.

– A pan?

– A ja zachowam nazwisko, pod którym znają mnie w Paryżu.
Jestem księciem hinduskim Radjpoorem³. Nikim więcej, słyszysz?

¹ *Dworzec Lyoński* (fr. Gare du Lyon) – jeden z sześciu głównych dworców Paryża, na prawym brzegu Sekwany, działa od roku 1849.

² *Jacht* – jednostka pływająca o napędzie żaglowym lub motorowym, służąca naj-
częściej do celów turystycznych, reprezentacyjnych lub sportowych.

³ *Radjpoor* – po polsku Radżpur, nazwę tę (w hindi Miasto Radży) nosi kilka miej-
scowości w Indiach i Nepalu, księstwem było miasto leżące w północno-zachod-
nich Indiach, w stanie Gudżarat, mające obecnie ok. 18 tys. mieszkańców, a także
drugi, mniejszy Radżpur w tym samym stanie, na półwyspie Saurashtra; oba księ-
stwa były małe, biedne i bez większego znaczenia.

– Możesz być Panie pewny.

– To dzięki mojemu współdziałaniu, moim stosunkom, miałeś możliwość znalezienia tego, którego spiskowcy polecili ci szukać w Europie. Zabierzesz mnie do Egiptu jako niezawodnego przyjaciela, odważnego sojusznika...

– Niari skłamię tak, jak Pan wymaga.

Młody człowiek, który przybrał imię Radjpoora, wzruszył ramionami i z szyderczym uśmiechem dorzucił:

– Chodźmy więc. Dołączmy do tego, który odtąd będzie Mną.





Rozdział III

Dziwaczne przebudzenie

Doranne słońce wpadało przez bulaj¹ kabiny złotym snopem ożywianym farandolą² tańczących pyłków. Cień, który chwilę przedtem panował całkowicie w ciasnym pomieszczeniu, zniknął jakby z żalem, wypierany z kątów przez zwycięskie światło. Na piętrowych kojach³ spali dwaj ludzie. Leżący na dole głośno ziewał; ten na górze niepewnie rozciągał ramiona. Pierwszy także wykonywał po nim te ruchy naturalne u kogoś, kto zasnął poprzedniego dnia; ich ręce napotkały zaraz ograniczające je deski, jednego u góry, drugiego u dołu.

To proste zetknięcie jakby ich ożywiło.

Obaj podnieśli się i usiedli na kojach; wydali ten sam okrzyk przepełniony niepokojem:

– Co to ma znaczyć?

We wzruszającej jedności, zanim jeszcze mogli się dostrzec, rozejrzeli się wokół.

¹ *Bulaj* (iluminator) – hermetycznie zamykane okrągłe okienko z grubego szkła, umieszczone w burcie lub ścianie nadbudówki statku.

² *Farandola* – taniec prowansalski w tempie umiarkowanym, tańczony przy wtórze jednoręcznego fletu i bębna baskijskiego; tancerze tworzą długi wąż, trzymając się za ręce, i wykonują ewolucje, naśladując przodownika.

³ *Koja* – łóżko na statku, umocowane na stałe lub – w przypadku koi piętrowych – składane (podwieszane).

– Ach tak! – szepnął zajmujący dolną koję. – Mam zwidy.

– A ja śnię koszmar – odparł natychmiast osobnik siedzący na górnym łóżku.

– Ten głos! – zawołał pierwszy. – Astérasie, to ty?

– To ja. Wydaje mi się wszakże, że rozpoznaję głos Roberta Lavarède’a...?

– We własnej osobie!

Mówiący to młody człowiek wstał. Po zakończeniu tego ruchu jego głowa minęła przepierzenie dzielące koje i jej nos znalazł się równo z nosem rachmistrza.

– Co robisz tu, na górze? – zapytał.

– Nic nie wiem, daję słowo!

Robert przerwał mu gwałtownym gestem. Kasjer spółki Brice et Molbec złapał się koi jak ktoś obawiający się upaść.

– Co jest? – zapytał Ulysse.

– Och! Ta podłoga się chwieje.

– Podłoga...?

– Jakby się kołysała. Do licha, jesteśmy na statku!

– Na statku? Na ulicy Lalande nigdy żadnego nie widziano!

– Ta izba przypomina jednak kabinę... Ten otwór, wpuszczający światło dnia, jest bulajem, albo mam halucynacje. Astérasie, proszę cię, co tam widzisz? Mów: czy nie wydaje ci się, że to jest statek?

Rachmistrz powoli opuścił swą koję.

– Nie umiem ci odpowiedzieć. Obserwatorium i flota nie mają z sobą nic wspólnego.

– Nieważne, czy wiesz, jak urządzony jest *steamer*¹?

– Ani trochę. Jaki miałbym z tego pożytek przy badaniu gwiazd?

Robert wzruszył ramionami i opierając się na ścianie dosięgnął do bulaja. Zaraz wszakże po tym, kiedy rzucił jedno spojrzenie na zewnątrz, wydał prawdziwy ryk:

– Morze!

– Gdzie? – wykrztusił wstający astronom.

¹ *Steamer* (ang.) – parowiec, słowo używane także jako zapożyczenie w języku francuskim (głównie w XIX wieku).

– Wszędzie. Widzę jedynie płynny przestwór. Nie ma lądu, nie ma skał.

Z kolei i Astéras zajął miejsce przy bulaju.

– To prawda. To rzeczywiście ocean – powiedział i natchnionym głosem dodał: – Niezmierzona moc przyrody! W miejscu, które zajmował Paryż ze swoimi pysznymi budowlami, swą uduchowioną ludnością, zderzające się fale i brzuch Lewiatana¹ ocierający się o ruiny miasta, które było wiodącą pochodnią świata!

– Psiakość! – ofuknął go Lavarède. – Co tak wyśpiewujesz?

– Pieśń o zgonie Lutecji².

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że jakieś zjawisko plutoniczne³ załaziło Francję falami Atlantyku, a my unosimy się nad naszą niespodziewanie zatopioną ojczyzną.

– Bredzisz!

– A co takiego ty sądzisz?

– Nic nie sędzę. Jedynie, że twoim zdaniem owe zjawisko plutoniczne, które załaziło dolinę Sekwany, przeniosło nas na pokład statku.

Na owe stwierdzenie rachmistrz podrapał się po uchu, który to gest w środowisku naukowym, a także w innych, jest oznaką zakłopotania.

– Istotnie – oświadczył wreszcie – obecność tego statku...

– I nasza na jego pokładzie – dodał dobitnie Robert.

– Osobliwe skomplikowane zagadnienie. Mimo wszystko jego rozwiązanie nie jest niemożliwe. Jakieś zakłócenie kosmiczne wyzwoliło olbrzymią ilość elektryczności, co pozwala nam wyciągnąć wniosek, że spotkał nas rodzaj *rykoszetu energii*, analogicznego do faktów po wielokroć obserwowanych po uderzeniu pioruna.

Rachmistrz urwał na widok towarzysza, który nerwowo wzruszał ramionami.

¹ *Lewiatan* – w Starym Testamencie symboliczna nazwa demonicznego potwora morskiego (węża lub smoka o kilku głowach); personifikacja złych mocy pokonanych przez Jahwe.

² *Lutecja* – przenośna, poetycka nazwa Paryża, z łacińskiej nazwy (*Lutetia Parisiorum*) osady celtyckiego plemienia Paryżów, znajdującej się na wyspie Sekwany Île de la Cité, w centrum dzisiejszego Paryża.

³ *Zjawiska plutoniczne* – związane z wciskaniem się magmy w warstwę skorupy ziemskiej bez wydostania się na powierzchnię ziemi.

– Piękny jest ten twój „rykoszet energii” – szydził młody człowiek. – Zamknął nas w kabinie, położył na koi...

– Jak więc wyjaśnisz tę sprawę? – zapytał żywo Astéras, mający urażoną miłość własną naukowców, którzy byliby najbardziej wrażliwi na to z wszystkich ludzi, gdyby nie to, że żaden zawód nie żałuje niczego dla zaspokajania swej próżności.

– Nie wyjaśnię, ale przypuszczam, że ten statek nie płynie bez nikogo na nim, dlatego też pójde pierwszego napotkanego majtka poprosić o klucz do tej tajemnicy.

– To prawda, otworzysz nim moje myśli.

– Do diabła! Jednym kluczem!

Balansując rozłożonymi ramionami, podpierając się w obrobie przed podstępными atakami kołysania, młodzi ludzie opuścili kabinę.

Po przejściu wąskimi korytarzami dotarli do schodów prowadzących na pokład.

Oślepieni słońcem, zatrzymali się na chwilę, zamykając zalane światłością oczy. Potem ich powieki rozwarły się znowu.

– Ach tak! Co to za bandera?

Okrzyk ten wyrwał się Robertowi na widok łopoczącej na rufie flagi.

– Nie znam jej – wyszeptał Astéras. – Niebieska płachta z półksiężycem i trzema białymi gwiazdami. Myślę jednak, że układ tych ciał niebieskich wydaje się wskazywać...

– Wskazywać na co?

– Na zamiłowanie do astronomii. Tak więc...

– Statek ten jest pływającym obserwatorium. Brawo, miły marzycielu! Przypominam sobie jednak, że to flaga Egiptu¹...

– Egiptu, jeśli chcesz. To starożytna kraina astronomów. Jej religia, 4000 lat przed naszą erą, była kultem ciał niebieskich. Ozyrys był uosobieniem słońca, Izyda księżycą, Anubis gwiazdą

¹ *Flaga Egiptu* – flaga z białym półksiężycem i trzema białymi gwiazdami była używana w latach 1867-1881, ale miała ona tło czerwone, a nie niebieskie; później (do roku 1922) obowiązywała czerwona flaga z trzema znakami półksiężyca otaczającymi jedną gwiazdę.

porannej¹, a Horus² słonecznej drogi dziennej. Mnie osobiście napawa szczęściem kroczenie po pokładzie statku należącego do tego wielkiego narodu.

– Moje szczęście wiąże się bardziej z ciekawością. Chciałbym wiedzieć, dlaczego po nim kroczę.

Na te słowa Robert chwycił za rękaw przechodzącego marynarza i zapytał:

– Przyjacielu, czy możecie mi powiedzieć, wskutek jakich okoliczności znalazłem się na pokładzie tego statku?

Marynarz się uklonił, wysunął naprzód ręce z rozcapierzonymi palcami, w mistycznej postawie osób rytujących na murach starożytnych Teb³, stolicy faraonów, ale nie odpowiedział.

Lavarède powtórzył pytanie, nie uzyskawszy większego powodzenia, niż za pierwszym razem.

Tym razem majtek wskazał jednak gestami, że nic nie rozumie i szybko się wymknął.

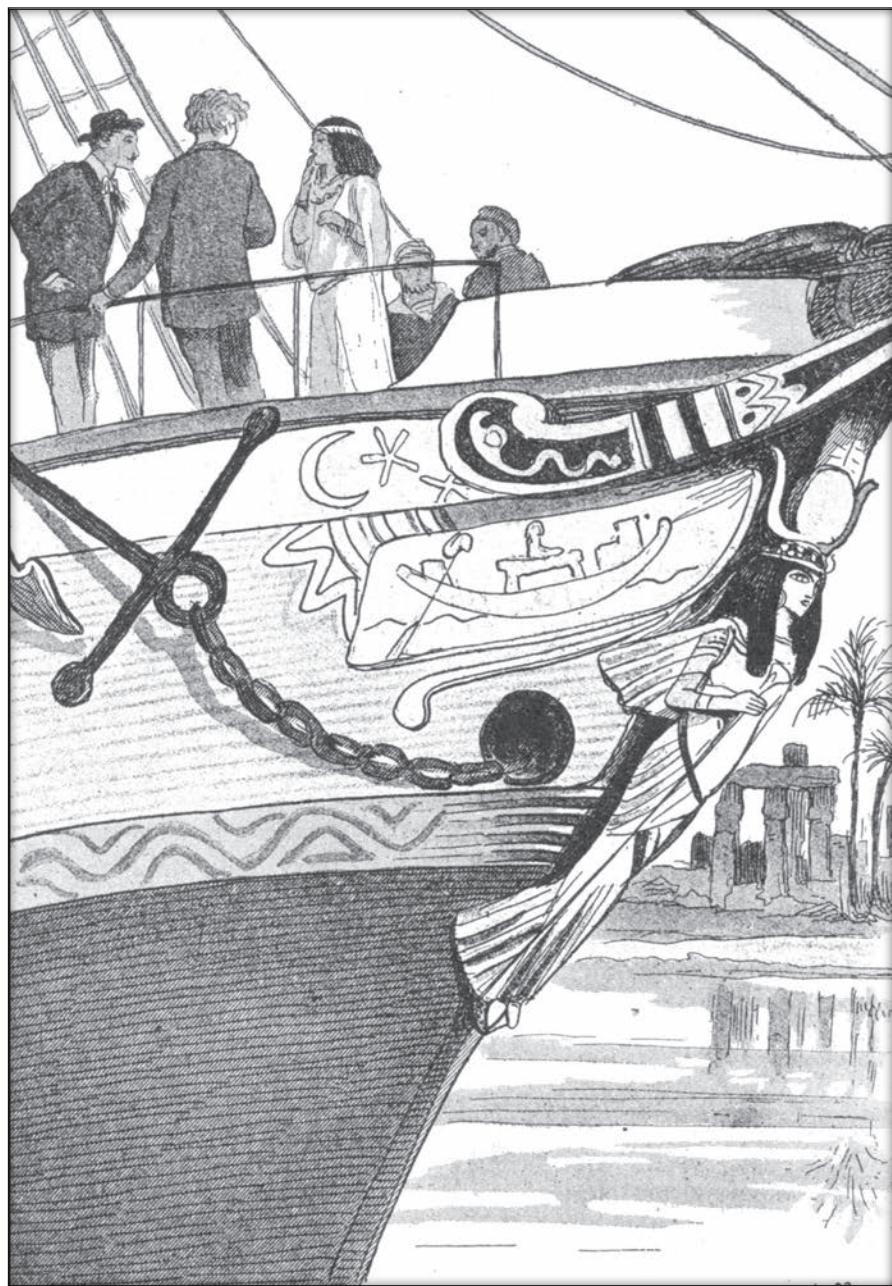
Kasjer spółki Brice et Molbec nagle się rozszłościł. Tego było już za wiele. Od poprzedniego dnia – myślał, że przespał tylko jedną noc – jego cierpliwość była zbyt mocno doświadczana. Już samo porwanie w sercu Paryża, zamknięcie w prywatnym więzieniu, nie było niczym miłym. Zaśnięcie jednak dwa kroki od Obserwatorium i obudzenie się na pełnym morzu, bez znalezienia wytłumaczenia, w jaki sposób zmienił żywioł, to już przekraczało wszelkie granice!

Jedna myśl uspokoiła wszakże Roberta, przynajmniej na chwilę. Marynarz, którego zagadnął, mógł być wyjątkiem na pokładzie, dzikim prostakiem, chamem, ślepym jak kret na urodę języka

¹ *Gwiazda poranna* – Wenus, w starożytnym Egipcie nie łączono Anubisa z tą planetą, jej boginią była Hathor, bogini nieba, utożsamiana później z Sechemet i Izydą.

² *Horus* – w religii starożytnego Egiptu syn Ozyrysa i Izidy, bóg nieba, o postaci sokoła, którego prawym okiem było słońce, a lewym księżyc (w jednym z wielu związanych z nim mitów).

³ *Teby* – miasto w środkowym Egipcie, nad Nilem, jedno z najważniejszych starożytnego Egiptu, stolica w czasach Średniego (XI dynastia) i Nowego Państwa (od XVII dynastii), obecnie miejsce wielu bardzo wielu zabytków (świątynie Karnaku i Luksoru, Dolina Królów).



Zdumiał go widok stewy przedniej ozdobionej figurą kobiety,
o czole zwieńczonym Półksiężycem Izydowym.

[Kup książkę](#)

francuskiego. Mądrze i łatwo nabierze pewności zadając owe pytania innym marynarzom.

Lavarède jednak, za którym ulegle podążał Astéras, choć zwracał się pięknie do każdego marynarza akcentując sylaby, tak iż można się było rozpytywać nad biegłością mówcy dorównującego Silvainowi z *Comédie Française*¹, nabrał przykrego i pełnego przekonania, że na tym podłym statku nikt nie mówił w języku pana Félix Faure'a².

Chodząc od marynarza do marynarza, dwaj pasażerowie przemierzili statek w całej jego rozciągłości. Stanęli na dziobie i milczący, zniechęceni, ponurym wzrokiem wpatrywali się w otaczający ich niebieski przestwór. Mniej przejęty Robert potrafił podziwiać elegancki *steamer*, który dygotał pod jego stopami, Zdumiał go widok stewy przedniej³ ozdobionej figurą kobiety, o czole zwieńczonym Półksiężycem Izydowym⁴. Nie potrafił wyjaśnić sobie dziwacznej postawy załogi, która zdawała się traktować go z pełną szacunku troską.

Nie miał jednak nastroju do takich spostrzeżeń. Dręczył go lęk wywołany tą zmianą miejsca. Czuł się rozbity, przytłoczony na myśl, że jest zabierany daleko od jego biura, do nieznanego przeznaczenia, że znajduje się pośród ludzi należących do innej rasy⁵ aniżeli on. Gdyby miał jakiekolwiek szanse na zwycięstwo, rzuciłby się na marynarzy; było ich jednak zbyt wielu. A zresztą choćby nawet zwyciężył, pozostałby nadal uwięziony na tym statku, którym nie potrafił kierować.

¹ Eugène Silvain (1851-1930) – wybitny aktor francuski, członek *Comédie Française* w latach 1878-1928, odnosił wielkie sukcesy; *Comédie Française* – francuski teatr narodowy, z siedzibą w Paryżu od roku 1680, kontynuator trupy Moliera, ma własny zespół aktorski, który nim kieruje, najstarszy działający nieprzerwanie teatr świata.

² Félix Faure (1841-1899) – polityk francuski, prezydent Francji w latach 1895-1899, uchodził za znakomitego oratora.

³ Stewa przednia (dziobnica) – belka stanowiąca przedłużenie stępki, łącząca obie burty statku i tworząca zakończenie jego dziobu.

⁴ Półksiężyc Izydowy – dawne błędne określenie występujących na egipskich wizerunkach bogini rozchodzących się krowich rogów wieńczących głowę Izdy, pomiędzy którymi znajdowała się tarcza słoneczna.

⁵ Rasa – w XIX wieku słowo rasa miała szersze pojęcie niż obecnie, zwykle nie łączyło się z rasizmem w dzisiejszym rozumieniu, określało ludzi nie tylko o odmiennym kolorze skóry, ale także różniących się językiem, kulturą, zwyczajami, wyglądem.

Kiedy tkwił pogrążony w tych posępnych myślach, poczuł dłoń, która spoczęła na jego ramieniu. Spojrzał i spostrzegł stojącą przed nim dziewczynkę mającą czternaście albo piętnaście lat. Miała osobliwy wygląd.



Owe dziecko brunatnej karnacji, o szczupłej twarzy z wyróżniającymi się ogromnymi oczyma o łagodnym spojrzeniu, owinięte było rodzajem tkaniny z białej wełny, pozwalającej widzieć jej nagie ramiona i stopy. Śliczna, wåtła, miała chorobliwy i melancholijny wdzięk, który wywarł duże wrażenie na Astérasie, pomimo zwykłego u niego roztargnienia. Jak jego przyjaciel, rachmistrz czuł intuicyjnie, że na jego drodze znalazła się ofiara przeznaczenia.

Robert zapytał swym łagodnym głosem, w którym nie brzmiewało najslabsze echo poprzedniego niezadowolenia:

– Czego pragniesz, moje dziecko?

Nieśmiałym gestem wskazała, że nie może mówić.

– No nie! – zawołał Lavarède – jeszcze jedna, która nie rozumie po francusku. Czemu w takim razie przysłaś nas zaczepiać?

– To nie to chciała wyrazić – przerwał mu Ulysse.

– Świetnie! Astronomia zdradziła ci tajniki owej pantomimy.

– Całkiem możliwe.

I powoli, starannie wymawiając słowa, młody naukowiec zapytał:

– Rozumiesz po francusku, prawda, maleńka?

Dziewuszka się uśmiechnęła i potwierdziła skinieniem głowy.

– Widzisz, zna nasz język! – zawołał triumfująco Astéras, a następnie, zwracając się do rozmówczyni, zapytał ją: – Czemu więc nie odpowiadasz?

Rysy wątlej istotki wyraziły bolesne zdumienie. Spomiędzy rzędów szkliva swych zębów powoli wysunęła różowy język.

– Jesteś niema?

Zaklaskała rada z tego, że została rozszyfrowana i wiele razy pokiwała głową z góry w dół. Potem złapała rachmistrza za rękę i spróbowała go pociągnąć.

– Bez wątpienia o coś jej chodzi – stwierdził ten, który mógł się szczycić zrozumieniem małej – więc chodźmy z nią.

– Zgoda – przystał Robert.

W ślad za przewodniczką przemierzili pokład, zeszli schodami wiodącymi do kabin i znaleźli się wkrótce w jednej z nich, większej od tej, w której spali pasażerowie.

Na ścianach były umieszczone portrety aktorów, aktorek, tancerek, zdjęcia przedstawiające sceny z modnych przedstawień. Oświetlone iluminatorem biurko zasłane było plikiem papierów przytrzymywanych żelazną linijką.

Niema wskazała je młodym ludziom. Ponieważ zaś mieli oni opory przed wzięciem tych kartek do ręki, powstrzymywani

nabranym od dawna nawykiem zachowywania dyskrecji, podniosła je i im podała.

Astéras bezwiednie rzucił okiem na pierwszą kartkę i wymknął mu się okrzyk zdziwienia:

– Twoje nazwisko, mój zacny Robercie.

– Gdzie?

– Tu, na górze strony.

Istotnie, w pierwszym wierszu kartki widniały wielkie litery tworzące miano „Robert Lavarède”.

– Te notatki mogą nam wskazać rozwiązanie zagadki. W każdym razie możemy je przeczytać, gdyż chodzi o nas.

I z narastającym zdumieniem kasjer spółki Brice et Molbec przeczytał co następuje:

Robert Lavarède,

Urodzony w gospodarstwie Djebel-Gzam¹, pięćdziesiąt kilometrów na zachód od Warkali (Algieria), sierota. Nauki pobierał w szkole średniej w Algierze, następnie w Nîmes. Żołnierz 105 pułku piechoty². Nie ma krewnych ani dawnych znajomych.

– Ach tak! – mruknął młody człowiek – to mój życiorys.

– Czytaj dalej – rzucił mu Astéras.

Dokument wymieniał następnie skrupulatnie najdrobniejsze nawyki Roberta, jego znajomość z Ulysse'em, drogę pokonywaną pomiędzy Obserwatorium a ulicą Lalande.

Na dołu kartki innym charakterem napisano czerwonym atramentem:

*Zatwierdzam. Kryjówka przygotowana. „Faraon” czeka.
Działać szybko.*

¹ Djebel-Gzam – nazwa nieznana, po arabsku Djebel to „góra”.

² 105 pułk piechoty – utworzony w roku 1791 w miejsce Pułku Królewskiego, walczył w wojnach napoleońskich, podczas oblężenia Paryża w roku 1872, od roku 1875 stacjonował w Saint-Étienne, od 1890 w Lyonie, później walki w I i II wojnie światowej.

Podróżujący wbrew woli popatrzyli po sobie. Co to wszystko miało znaczyć?

Ponieważ w poruszającej zgodności wzruszyli ramionami w geście rozpacz, który jak twierdzi Brasseur¹, w sztuce teatralnej stanowi przyznanie się do bezradności, braku rozwiązania, po gwizdzie nastąpił okrzyk cierpienia, który kazał się im odwrócić.

Opierająca się o ścianę niema była bardzo błada, na jej lewej ręce widniał czerwony siniak, a na progu stał mężczyzna trzymający w dłoni szpicrutę.

Był nim ów dziwny osobnik, który wraz z Niarim porwał młodych ludzi.

Przybyły ostrym gestem wskazał palcem drzwi. Dziewczynka natychmiast uciekła.

Potem, nie zostawiając Francuzom czasu na wyrażenie uczuć wywołanych brutalnym potraktowaniem nieszczęsnej małej przybysz powiedział:

– Panowie, niedyskrecja niewolnicy zmusza mnie do przedstawienia się panom o wcześniejszej porze, niż ją sobie wybrałem. Właściwie to sprawa bez znaczenia. Jestem hinduskim księciem Radjpoorem i bardzo jestem rad ze spotkania z panami. Mam wrażenie, że okoliczności ułożyły się dla mnie korzystnie.

– Okoliczności, które doprowadziły do tego spotkania! – zawołali pasażerowie nieznanego statku. – A zatem zna je pan?

– Bądźcie panowie pewni.

– Jak w takim razie wyjaśni nam pan to, że po zaśnięciu wczoraj przy ulicy Daguerre...

– Podana przez pana data jest błędna. Sen panów przedłużył się do czterech dni.

– Czterech dni? Żartuje pan.

– Nigdy nie żartuję.

– Nie spierajmy się o to. Chcemy jak najszybciej rozwikłać tajemnicę naszej obecności na tym statku. Niech pan mówi.

Radjpoor się uśmiechnął:

¹ *Brasseur* – nazwisko sceniczne używane przez sławnego aktora francuskiego i dyrektora teatrów Julesa Brasseura (1829-1890) oraz jego potomków, także aktorów.

– Nie będę mówił długo. Udzielone przeze mnie panom wskazówki okażą się zwięzłe. Uśpionych przy użyciu narkotyku¹...

– Narkotyku?

– Z przyczyn, które zostaną ujawnione później, przewieziono panów do Marsylii.

Niespodziewanie Robert podskoczył:

– Do Marsylii! Od czterech dni! Co muszą sobie myśleć w Brice et Molbec?

– A w Obserwatorium? – poparł go Astéras.

– Tego nie wiem – odparł książę nie tracąc nic ze swej flegmy – lecz jestem pewny, że w tej chwili znajdują się panowie na trawersie² Sycylii, na pokładzie brygu³ „Faraon”.

– Jeszcze teraz Sycylia! – zawołał z rozpaczą Lavarède.

– Statek ten zabiera nas do Egiptu.

– Egiptu? Protestuję. Mam sprawy do załatwienia w moim biurze. Silniejszy od przyjaciela Astéras rzucił dobitnie:

– A ja mam rozpoczętą pracę, która nie dopuszcza żadnej zwłoki. Poprawianie tabel paralaks.

Radjpoor wypowiedział niewzruszenie te słowa:

– Bez wątpienia prace panów są pilne; mniej wszakże aniżeli wzywające panów obowiązki.

– Jakie obowiązki?

Zadane przez Roberta pytanie wyrażało narastający gniew.

– Nie mogę odpowiedzieć, czego ogromnie żałuję – ciągnął rzekomy Hindus. – Trzeba poczekać.

– Odmawiam czekania! – ryknął rachmistrz.

– Jak pan sobie życzy.

– Chcę wrócić do Francji.

– Nikt pana nie zatrzymuje. Jeśli jest pan dobrym pływakiem, może wyjść na pokład i skoczyć na głowę. Nic nie stanie na przeszkodzie pana zdeterminowaniu.

¹ *Narkotyk* – autor użył tu tego słowa w dawnym znaczeniu, środka odurzającego, oszalamiającego, usypiającego, niekoniecznie uzależniającego.

² *Trawers* – kierunek prostopadły do płaszczyzny symetrii statku.

³ *Bryg* – dwumasztowy żaglowiec z żaglami rejowymi; wcześniej autor nazwał jednak „Faraona” statkiem parowym (steamer), a nie żaglowym.

Powstrzymawszy gestem objawiającą się u Roberta złość, osobliwa postać zakończyła:

– Proszę mi wierzyć i zachować spokój. Dwaj ludzie, choćby zdecydowani, nie zdołają walczyć z załogą statku. Mogą być panowie pewni, że jedynymi przyczynami ich porwania są ważne względy. Nie spotka panów żadna krzywda. Wprost przeciwnie. Na końcu tej przygody czekają zaszczyty i bogactwa. Na trzydziści osiem milionów¹ Francuzów, rodaków panów, ponad dziewięć dziesiątych chciałoby się znaleźć na waszym miejscu.

Zaszczyty, bogactwa, magiczne słowa, którym nie może się oprzeć żaden gniew!

W oczekiwaniu na te zyski podróży wbrew sobie uspokoił się nagle i Astéras zapytał tonem bardziej ugodowym:

– Co mamy robić?

– Pozwolić się zabrać i niczemu się nie sprzeciwiać.

– To wszystko?

– Całkowicie.

– W takim razie – oświadczył rachmistrz – chętnie się zgadzam.

Proszę pana jedynie o wysłanie depeszy do Obserwatorium w Paryżu, w celu uśmierzenia obaw moich przełożonych, których moje zniknięcie niewątpliwie zaniepokoiło.

– Po przybyciu do Egiptu pańskie pragnienie zostanie spełnione.

– Dlaczego nie od razu? – Robert nie zdołał powstrzymać śmiechu.

– Ponieważ nie pokładzie statku nie ma urzędu telegraficznego.

Ulysse odpowiedź tę przyjął z oszołomieniem. Najwyraźniej astronom wyobrażał sobie, że *steamer* ma swoje połączenie z lądem, dziwaczny pogląd, podobnie jak wszystkie inne, które owe duże dziecko żywiło o szczegółach życia nie mających związku z badaniami syderalnymi².

Czy przyczyną było rozczarowanie wywołane odpowiedzią przyjaciela? Nie wiadomo. W każdym razie rzucił, patrząc prosto w oczy Radjpoora:

¹ *Trzydzieści osiem milionów* – ludność Francji osiągnęła 38 milionów około roku 1874, a 39 milionów w roku 1902.

² *Syderalny* – gwiazdny, gwiazdowy, sydereczny.

– Sprawa ta nie ma dla nas żadnego znaczenia, a tak samo, jak gwiazda α tkwi w głębi gwiazdozbioru Centaura¹, my zostaliśmy wciągnięci pańskim ruchem. Nie stawiam oporu, ale proszę pana, aby nie posuwał się więcej do przejawów brutalności.

Hindus zmarszczył brwi. Wielce pokojowy zazwyczaj Astéras poczuł się teraz w nastroju bojowym, bo rzekł:

– Dziecko, które nas tu przyprowadziło, nie zasłużyło na udzielenie szpicrutą.

Radjpoor się uśmiechnął.

– To nie pańska sprawa.

– Ależ tak! To moja sprawa.

Jego rozmówca wzruszył ramionami:

– Ci Francuzi! Zawsze tacy sami!

– To pan powiedział, książę. Zawsze skłonni do bronienia słabszych i oddani idei sprawiedliwości.

– Nawet astronomowie?

– Są tacy jak inni. Owa idea jest także ich słońcem, którego badania są częścią naszego zawodu. Odchodzę jednak od tematu. Staję w obronie naszego biednego, małego „cicerone”².

– Nie mówmy więcej o tej niewolnicy – rzucił zniecierpliwiony Hindus.

– Niewolnicy! – powtórzyli Francuzi, czując jak żal ścisła im serce.

– No tak. Kupiłem ją na targu w Kairze. Należy do mnie i cenię ją mniej aniżeli psa, który nie zdradza swojego pana.

Potem, nagle zmieniając ton dodał:

– Zostawmy to. Ten temat nas dzieli, gdyż my, ludzie Wschodu, nie myślimy tak, jak ci z Europy. Chodźmy na pokład, a ponieważ wskutek okoliczności zostałem zmuszony do zostania strażnikiem więziennym panów, proszę ułatwić mi zadanie, uważając mnie za...

Dokończył zdanie:

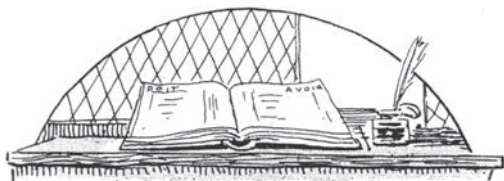
¹ *Gwiazdozbiór Centaura* – duża konstelacja widoczna w pasie tropikalnym i na półkuli południowej, znajduje się w niej alfa Centauri, gwiazda najbliższa Słońca.

² *Cicerone* (wł.) – osoba zajmująca się oprowadzaniem turystów, zwłaszcza we Włoszech, po włosku „mały Cynceron”, od najsłynniejszego mówcy rzymskiego; przewodnik.

– Udając, że uważają mnie panowie za przyjaciela.

Chwilę później wszyscy trzej siedzieli na *rocking-chairs*¹ bujających się lekko wskutek mało odczuwalnego kołysania statku. Gdyby wszakże ktoś pochylił się nad Lavarède'em, usłyszałby, jak ten szepcze:

– Niech mnie diabli, jeśli chcę podróżować. W pierwszym porcie porzucę towarzystwo tego księcia i wrócę do mojego biura. Czy tylko przez tego idiotę nie straciłem w nim posady?



¹ *Rocking-chairs* (ang.) – fotele bujane, na statkach także fotele lub krzesła podwieszane z sufitu, umożliwiające siedzenie podczas kołysania.

Chcesz przeczytać dalszą część?
Zapraszamy do księgarni!